

Wstała jak co rano. Z włosami w nieładzie i zaczerwienionymi oczami.

Przechodząc rzuciła wcale nie ukradkowe spojrzenie w lustro,

artystyczny nieład - mruknęła do siebie włączając żelazko.

Pierwszą rzeczą jaką robiła po przebudzeniu było właśnie to cholerne prasowanie.

Co dzień obiecywała sobie, że to już ostatni raz, że przygotuje te koszule wieczorem i jak zawsze brakowało jej czasu.

Jakoś nikogo nie interesowało, że mając cały dom na głowie i ciągle jakieś nadprogramowe zajęcia zwyczajnie się nie wyrabia, często zasypiając tam gdzie akurat przycupnęła, na fotelu, kanapie czy krześle. Paradoksem było jednak to, że choć nienawidziła prasować, to był czas, kiedy mogła odpłynąć, często nieświadomie uśmiechała się nucąc coś pod nosem.

Ktoś obok powie - szczęśliwa kobieta, która nuci przy pracy, tylko ten ktoś nie wie, że ona nuci do marzeń.

Właśnie wracała do świata, gdy czajnik przywitał wchodzącego męża, pocałunek na "dzień dobry" już od dawna nie miał w sobie nic z intymności, jak wyuczona modlitwa był częścią jej dnia. Czasami jeszcze udawała, że bawi się w miłość próbując wlać w usta dawną miękkość. Czasami wydawało jej się, że to nawet możliwe i łatwe. Trwało to zazwyczaj kilka poranków i dochodziła do wniosku, że nie ma pomadki, który przywróci dawną świetność jej wargom.

Chwila na kawę zawsze zdarzała się za późno, żeby w pełni rozkoszować się jej smakiem. Już nie pamięta nawet prawdziwego smaku kawy. Człowiek to takie zwierzę, że umie się dostosowywać, nawet, gdy to niewygodne.

Śniadanie- to inna bajka, dzieci są na tyle duże, by powiedzieć na co mają ochotę i nie musi już zgadywać co przygotować, poza tym zawsze chętnie zjadały wszystko co zrobiła. O tak, do gotowania miała dryg, potrafiła czarować w kuchni i kiedyś to lubiła, teraz wszystko robiła automatycznie, coraz częściej łapiąc się na tym, że nawet nie próbuje tego co przygotowała. Szczęśliwie, nigdy nie przesadzała z przyprawami.

Nienawidziła zmywać. I jakby na przekór jej, nikt w domu nie pamiętał, że powinien zmyć po sobie talerz czy szklankę.

Nie potrafiła tego wyegzekwować, w skutek czego, codziennie z obrzydzeniem zanurzała dłonie w pieniącej się wodzie.

Czasami wpadała w szal, wtedy było ją słychać, ją i dochodzący z domu łoskot, gdy lądowały na podłodze wszystkie rzeczy o których poukładanie nie mogła się doprosić. Na chwilę zamieniała się w dyktatora, tyrana- znieawidzonego dorosłego.

Na chwilę, bo po ochłonięciu, zawsze potrafiła przeprosić za wybuch i znów była "najdroższą", jak zwykł mówić do niej syn, po przeczytaniu "Małego Lorda".

Ona sama o sobie mówi "maratonistka na baterie" i zastanawia się czy ukończy bieg, straciwszy z oczu cel.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.